

Eugeniusz Kurzawa*

„ROCZNIK LUBUSKI” W LITERACKIM KONTEKŚCIE

Został zadany mi temat – z okazji jubileuszu zacnego periodyku naukowego – przedstawienia zawartości literackiej na łamach „Rocznika Lubuskiego”. Oczywiście nie idzie o twórczość oryginalną, tylko o omówienia teje. Na marginesie chciałbym jednak wcześniej stwierdzić, iż z wielką ciekawością penetrowałem zwłaszcza początkowe wydania „Rocznika”, gdy był redagowany przez Wiesława Sautera. Przewracałem w internecie umowne strony pisma, z przyjemnością zatrzymując się na tekstach z innych, pozaliterackich dziedzin. Dlaczego? Z „Rocznika” tamtych lat bowiem, z kart poszczególnych opracowań, bije jakaś niepowtarzalna żarliwość badawcza i poznawcza. Chęć gromadzenia oraz opisanie wyników prac wykonanych terenie. Dotyczy to np. językoznawców badających powiat sulechowski, jak i archeologów odkrywających gród słowiański w Grodziszczu, czy fachowców od oświaty pochylających się nad znajdującym się w trudnych warunkach szkolnictwem. Co istotne – rzecz dzieje się 14 lat po wielkiej, krwawej wojnie. Dodatkowo jesteśmy na terenach dopiero „oswajanych” przez Polskę. Mówimy tu zresztą o dacie publikacji badań, a przecież gromadzenie danych, penetracja odbywały się jeszcze wcześniej, 12, 13 lat po 1945 r. Można oczywiście zastrzec, że wiele ówczesnych dociekań, także naukowych, miało podłoże propagandowe. Zapewne. Ale czy to źle? Odkrycie wspomnianego grodu było autentyczne. Opracowania archeologów, udowadniających słowiański charakter znalezionej osady, nawet jeśli przysłużyły się tezom propagandowym o powrocie na ziemię piastowskie, to i tak były uczciwe i prawdziwe. A tego rodzaju propaganda była w ówczesnym czasie konieczna i wręcz integrująca. Podobnie budowa sieci bibliotek na Ziemi Lubuskiej, tak czy owak, była koniecznością. Przyjechali tutaj bowiem ludzie z odległych – dziś idealizowanych kresów – w znacznej mierze niepotrafiący pisać lub czytać. Książka, publicznie dostępna, była zatem potrzebna. Jak i walka z analfabetyzmem, co z perspektywy historycznej okazało się niezaprzeczalnym sukcesem Polski Ludowej.

*Eugeniusz Kurzawa – poeta, redaktor książek i wydawnictw, animator kultury, prasoznawca, prezes zielonogórskiego oddziału Związku Literatów Polskich.

Powtórzę: odbicie tamtych lat w opracowaniach pomieszczonych w zwłaszcza pierwszych „Rocznikach Lubuskich” zrobiło na mnie duże wrażenie. Czapki z głów przed naukowcami, jak redaktorami pisma, przed ich pracowitością, dociekliwością, a nawet nie zawahałbym się powiedzieć, mocno czytelnym patriotyzmem.

Swoim przeglądem objąłem wydania od 1 do 44, czyli od roku 1959 do 2018. Od razu mogę stwierdzić, iż ostatnie dziesięciolecie nie zaprzętnęły na dłużej mojej uwagi; oczywiście w kontekście zleconego mi zadania. Wydatnie pomogła, w poszukiwaniu tekstów o literaturze lubuskiej, publikacja z 15 numeru „Rocznika” (druk w roku 1989), gdzie redakcja zamieściła Bibliografię zawartości numerów 1-15. I co się okazało? Otóż w przedziale zawierającym się między rokiem 1959 a 1978 (wyszedł wtedy numer 10 „RL”) zawiera się niemal cały dorobek literaturoznawczy „Rocznika”. W Bibliografii pierwszych 15 numerów znajduje się 19 pozycji dotyczących tego tematu. Z tychże 19 pozycji możemy – jako istotne – wskazać trzy duże szkice syntetyczne. Andrzeja Czarkowskiego „Życie literackie Ziemi Lubuskiej 1955-62” (druk w tomie 3), Wilhelma Szewczyka „Zielonogórskie środowisko literackie na tle rozwoju literackiego Nadodrza” (tom 5) i najpełniejsze, najbardziej kompetentne Andrzeja K. Waśkiewicza „Lubuskie środowisko literackie 1955-1973” (tom 10).

Poza tymi pozycjami mamy przede wszystkim – na pewno wówczas bardzo istotne – recenzje omawiające twórczość Lubuszan. Istotne, gdyż były to albo recenzje prezentujące dorobek debiutantów, rozpoczynających swą drogę życiową z umownym piórem w garści, czy maszyną do pisania na biurku, albo recenzje pierwszych wydań różnorodnych lubuskich pozycji zbiorowych. I tak – co miało istotne znaczenie dla umacniania się słabej wciąż polskości – recenzowano świeżo napisane i wydane legendy lubuskie. Izabella Koniusz zredagowała pierwsze wydanie „Złotej dzidy Bolesława”, ukazała się legenda „O krasnoludkach, Jagusi i siedmiu rycerzach śpiących”, trzielskie podanie o kasztelanie Sędziwoju, recenzowano lubuskie wątki w „Klechdach domowych”. Dla Janusza Koniusza na pewno ważny był druk recenzji z jego debiutanckiego tomu poetyckiego „Tempo krążenia” napisanej przez Bohdana Drozdowskiego z Warszawy. Ale – prawdopodobnie z braku własnych autorów – recenzowano również obficie wilnianina z Poznania – Eugeniusza Pauksztę, być może odwiedzając się jemu za wielką życzliwość dla raczkującej literatury lubuskiej. Do szczegółów wrócimy za chwilę.

Taki rozwój sytuacji można zapewne zawdzięczać redaktorowi naczelnemu pisma. W. Sauter – poza działalnością społeczną – był również literatem, później członkiem ZLP i to zaważyło na prezentowaniu (choć nie nadmiernym jednak) m.in. problematyki związanej z literaturą. Potwier-

dzeniem tej tezy (o wpływie naczelnego na profil wydawnictwa) są zresztą kolejne „przechyły” w podejmowanej przez „Rocznik” tematyce. Następnymi szefami periodyku byli historycy, profesorowie Jan Wąsicki i Hieronim Szczegóła, i wówczas pismo zyskiwało profil historyczny, a w ostatnich dekadach widać preferencje dla kwestii kulturowych, cywilizacyjnych i socjologicznych. Szkoda, że kolejni redaktorzy porzucili zupełnie publikację prac badawczych nad literaturą, szczególnie lubuską. Kwestia jest otwarta, może warto do tego rodzaju materiałów powrócić, tym bardziej że obecnie widać swoisty nawrót do literatury o charakterze osadniczym, co – np. w kontekście trylogii „Wendyjska winnica” autorstwa Zofii Mąkosy – może się okazać lubuską specjalnością w literaturze polskiej. Autorka jest w tej chwili na fali wznoszącej. Bywa zapraszana do różnych dyskusji, paneli, na targi książek, a zapewne wkrótce zostanie przetłumaczona na język niemiecki i znajdzie się na rynku europejskim. To polecam uwadze kolejnych szefów pisma.

Jak wspominałem, poza okresem kończącym się na roku 1978, później raczej nie pisano w „Roczniku Lubuskim” o tematyce literackiej. Pewnego rodzaju wyjątki od tej reguły znajdujemy tylko w trzech późniejszych wydaniach, choć tak do końca nie jestem przekonany, że to są wyjątki, czyli dotyczą literatury. W nr. 23 (cz. 2) z 1997 r., a więc sprzed 22 lat, połowę numeru pod redakcją Edwarda Homy, zatytułowanego „Współczesna polszczyzna na Ziemiach Zachodnich i Północnych”, zajmują materiały o charakterze językoznawczym; trochę je na siłę wymieniam, bo rzecz ani o literaturze, ani o literatach. Lecz przynajmniej o narzędziu, jakim się pisarze posługują, czyli o języku. Kilka z tych publikacji, np. prof. Mariana Bugajskiego, czy prof. Stanisława Borawskiego, mogliby wykorzystać prozaicy lubuscy, gdyby mieli koncepcję powieści z aktywnym wykorzystaniem języka polskiego, powiedzmy w wersji lubuskiej. Podobnie można powiedzieć o numerze następnym, 24 (cz. 2) z 1998 r., który został poświęcony kulturze instytucjonalnej w mieście stołecznym Zielona Góra. Zredagowali go wspólnie prof. Edward Hajduk i prof. Ewa Narkiewicz-Niedbalec. Jest to ciekawy zbiór wielu publikacji dotyczących instytucji, placówek kulturalnych, placówek kształcenia artystycznego, muzeów, klubów, a pod względem zawodowym poświęcony plastynom, tancerzom, kompozytorom, kabaretowi, zespołom muzycznym i in. Tutaj prof. Bogdan Idzikowski wspólnie z Agatą Stojanowską dzieli miasto na strefy kulturalne, zaś prof. Edward Hajduk publikuje materiał „Zielona Góra – jej instytucje kultury”, w którym miałem nadzieję znaleźć cokolwiek o roli Związku Literatów Polskich, powstałego w 1961 r. Jednakże rozczarowałem się. Okazuje się, że badacze kultury z tego tomu nie zauważyli w 1998 r. liczącego już wówczas 37 lat ZLP. Mogli oczywiście uznać, iż to nie jest instytucja kultury, jak biblioteka, muzeum,

czy dom kultury, ale z drugiej strony za takowe uznali chór „Polirytmia”, kabaret „Potem”, zespół „Raz, dwa, trzy”, też wytwarzające wartości niematerialne, ulotne, jak literaci. Okazało się jednak, że jeśli coś/ktoś nie ma zauważalnego szyldu, stałego adresu, na dodatek minimalnej reklamy w mediach – to po prostu w nauce nie istnieje. Naukowcy nie potrafią tego zauważyć.

Jednym śladem literackim w „Roczniku Lubuskim” po roku 1978 pozostaje zatem tylko materiał z nr 31 (rok 2005), gdzie Alicja Lipińska napisała o „Zielonogórskim Muzeum Książki”. Jest to wobec wcześniejszych informacji 20 tekst literaturoznawczy w „RL” na przestrzeni kilku dekad.

Wróćmy wobec tego do omówienia wspomnianych wcześniej materiałów o literaturze. Już w tomie 1 (z 1959 r.) Eugeniusz Pauksza w tekście „Na tropie lubuskiej baśni” recenzuje wyczerpująco, krytycznie, ale życzliwie wydawnictwo autorstwa Kazimierza Malickiego i Zygmunta Rutkowskiego zawierające lubuskie podania oraz baśnie. Całość zajmuje ok. 4,5 strony druku. Widać – co zresztą później potwierdziło życie – iż poznański pisarz poważnie podszedł do rodzącego się – bardzo ważnego ze społecznego punktu widzenia – zjawiska klechd, baśni, legend regionalnych nowej polskiej krainy.

Z kolei Bogdan Bąk recenzuje wydane niedużo wcześniej „Zielonogórskie debiuty” [poetyckie]. Mowa o książkach Janusza Koniusza „Tempo krążenia”, Henryka Szyłkina „Kolory wzruszeń” i Bolesława Solińskiego „Pryzmaty”. Cała trójka wydała właśnie swoje pierwsze tomiki wierszy, finansowane przez LTK, choć wydrukowane we Wrocławiu przez tamtejszy oddział ZLP. Natomiast Marian Kowalski przedstawia czytelnikowi swoje refleksje na temat pozycji „Miniatury”, wydanej również w 1958 r. przez LTK, w którym teksty – tym razem prozatorskie – publikują: Ingeborga Bieniek, Tadeusz Kajan, J. Koniusz, Ryszard Rowiński, B. Soliński, Bronisław Suzanowicz, Henryk Szura, Henryk Szyłkin. Pomieszczają je na zaledwie 34 stroniczkach. Spośród ośmiu autorów recenzent wyróżnia R. Rowińskiego – późniejszego znakomitego reportera dwutygodnika „Nadodrze” i – tu nie ma zaskoczenia – J. Koniusza. Kowalski kończy słowami: „Zielonogórski tomik miniatur, moim zdaniem, mimo wyliczonych wad dość dobrze zaprezentował literackie środowisko Zielonej Góry”. Powyższe teksty, dotyczące lubuskich pierwocin literackich, uzupełnia materiał bezpośrednio związany z literaturą. Leon Obst publikuje bowiem „Moje wspomnienia”, czyli relacje nauczyciela na obszarach polskich należących przed wojną do III Rzeszy. Można tę pracę traktować jako literaturę faktu. Do kategorii materiałów literaturoznawczych można też próbować nagiąć szczegółową prezentację Jana Engela „Biblioteki publiczne Ziemi Lubuskiej”.

Tom drugi nie przynosi żadnych materiałów o podobnym charakterze, ale w trzecim znajdujemy sporo publikacji. Tu Andrzej Czarkowski omawia „Życie literackie Ziemi Lubuskiej” we wczesnym okresie, czyli w latach 1955-62. Krótki ów okres, rzec by można, jeszcze niewart tak skalającego podejścia, ale dla regionu były to lata niezwykle ważne. Właściwie dopiero w 1955 r. rozpoczęło się u nas organizować życie literackie, drukowano juvenilia debiutantów, powstawały kluby literackie, zaś zwieńczeniem było powołanie do życia w 1961 roku oddziału Związku Literatów Polskich. Z dzisiejszej perspektywy może wydać się śmieszne to, co powiem, ale wówczas 6-osobowy oddział ZLP miał dla Zielonej Góry, dla województwa, tę samą rangę, co filharmonia lub zawodowy teatr. Nobilitował miasto, pokazywał, iż osiągnęło pewien tzw. poziom cywilizacyjny na tle kraju (poziom ośrodka trzeciego stopnia rozwoju). Czarkowski zresztą nie przecenia dorobku młodego środowiska literackiego, stwierdza że przyjdzie jeszcze pora na głębszą ocenę i syntezę. Pokrótce przedstawia młodych twórców, ich dorobek.

W numerze nie brakuje recenzji literackich. Problem jednak w tym, że skoro dorobek pisarski zielonogórczy jest jeszcze niewielki, to trudno recenzować ich osiągnięcia. Stąd Włodzimierz Maciąg pisze o „Kłesce samotności” Ślązaka Wilhelma Szewczyka, warszawianin Jan Koprowski prezentuje „Dwie powieści” Eugeniusza Paukszty, czyli „Pogranicze” i „Wszystkie barwy codzienności”, z kolei tenże Paukszta recenzuje „Królestwo dziadka Sławomira”, widowisko dla dzieci napisane przez Irenę Solińską (notabene znalazłem w bibliotece Norwida powielaczowe wydanie tejże sztuki wydane w nakładzie 1000 egz.), autorkę miejscową. Jeszcze trzecia powieść Paukszty zostaje omówiona, to „Znak żółwia”; co ciekawe – wszystkie trzy pisarz wydał w 1961 r.! Warto wtrącić, iż przyjeżdżał wówczas tworzyć do Leśniczówki Linie, 5 km od Kargowej; dziś jest tam skromne poddasze pamięci jemu poświęcone, aczkolwiek słabo wykorzystywane, a całość nazywana jest na wyrost miejscem (pokojami) pracy twórczej.

Jednak ważne dla poziomu „Rocznika”, ale i dla omawianej na jego łamach twórczości poetów, pisarzy, wydaje się, że ówczesna redakcja potrafiła przyciągnąć do kilku tomów uznane literackie nazwiska: Maciąga, Szewczyka, Paukszty i dała im miejsce do publikacji. Co poskutkowało dobrymi efektami, myślę zwłaszcza o celnej recenzji Bohdana Drozdowskiego pt. „Pisane na wodzie”; poeta ów był jednym z ważnych odkryć „odwilżowych” polskiej literatury (m.in. obok Harasymowicza, Herberta). W „RL” wziął na warsztat drugi tomik Koniusza pt. „Ślad przelotu”. Drozdowski, któremu poezja Koniusza się podoba, podnosi i uogólnia w swym omówieniu coś istotnego: że w zasadzie każdy dobrze rokujący poeta jest w Warszawie, ergo w Polsce, nieznanym. Dlaczego? Odpowiada Drozdowski krótko: bo „jest daleko” i „nie

ma wysokich protektorów”. Bycie „daleko”, jak wiemy dziś, było osobistym wyborem pana Janusza. Dlatego znakomicie rokujący w latach 50. i 60. poeta nie przebił się do literatury ogólnopolskiej, nie został klasykiem. W tym samym 3 tomie „RL” Koniusz jest jeszcze raz przywołany, mianowicie Jerzy Madeyski wypowiada się na temat trzeciego z wczesnych dzieł J. Koniusza, prozy noszącej tytuł „Taddeo Polacco z Zielonej Góry”. Recenzent chwali Lubuszanina i oczekuje wznowienia dziełka oraz wzbogacenia pozycji napisanej na nowo przez Koniusza w spółce z jakimś fachowcem od malarstwa, czy historykiem sztuki. Bo do tego obliguje malarski temat książki wydanej w 1960 r.

Do literackich recenzji numeru 3 można zaliczyć jeszcze Zbigniewa Pędzińskiego refleksje nad wydaniem „Klehd polskich” i zawartością w tym dziele prac autorów lubuskich (jest ich trzech, co zostało uznane za sukces). Ponadto omówiono prace dwóch członków ZLP, aczkolwiek o charakterze dokumentalnym, pamiętnikarskim, mianowicie „Pamiętnik Ziemi Babimojskiej” Wiesława Sautera i rzecz publicystyczną Tadeusza Kajana pt. „Fakty i ludzie”. Upredzając fakty, już nigdy nie powtórzył się numer „RL” o podobnym znaczeniu dla pisarzy i środowiska literackiego na środkowym Nadodrzu.

Tom 5 z 1968 r., ostatni pod wodzą Sautera, przyniósł również pewien plon literaturoznawczy, jednakże zaproszeni do udziału w tym wydaniu autorzy skupili się (sami? czy redakcja złożyła takie zamówienie?) na problemach pisarstwa w skali ogólnopolskiej, co jest dla nas już mniej istotne. Odnotujmy jednakże, iż w 1968 r. Eugeniusz Sawrymowicz prezentuje „Główne tendencje prozy polskiej w okresie XX-lecia Polski Ludowej”, a Andrzej Lam – kolejne ważne nazwisko – pisze o „Kierunkach rozwoju polskiej poezji współczesnej”. To oczywiście ważne i ciekawe szkice, ale nas zajmują problemy i refleksje dotyczące literatury lubuskiej. Na szczęście w tymże tomie został wydrukowany istotny szkic Wilhelma Szewczyka „Zielonogórskie środowisko literackie na tle rozwoju literackiego Nadodrza”. Szewczyk wychodzi od sprawy osadnictwa pisarzy na Ziemiach Zachodnich w okresie tuż po II wojnie. Szczególnym zainteresowaniem na zachodzie Polski cieszyła się wówczas Jelenia Góra, gdzie przejściowo osiedliło się kilkoro literatów; być może przyciągał wtedy zwłaszcza Jagniątków, miejsce w którym jeszcze w 1945 r. mieszkał noblista, jeden z braci Hautpmannów – Gerhart. „Z czasem jednak poeci-nomadzi z Kotliny Jeleniogórskiej zaczęli ściągać do stolicy” – pisze Szewczyk, a na tych terenach, jak Wrocław, Jelenia Góra, ale też Szczecin, Poznań, Katowice, Opole, zaczęło się ujawniać nowe pokolenie – napływowe. Okazało się ważną dla poszczególnych miast, regionów kategorią twórców, bowiem byli to ludzie, którzy nie tylko

tworzyli, ale bardziej może uczestniczyli, jako obywatele, w życiu społecznym. Taka postawa – sugeruje Szewczyk – buduje literaturę obywatelską. Na zielonogórskim gruncie najbardziej reprezentatywną postacią tego nurtu był niewątpliwie Janusz Koniusz, także Tadeusz Jasiński, który jednak dość szybko wyjechał, podobnie Zygmunt Trziszka. Koniusz zaś został, tworzył i działał tutaj do śmierci. Z perspektywy dekad można orzec, iż działał ze szkodą dla własnej twórczości. Z czego doskonale zdawał sobie sprawę.

Wracając do szkicu Szewczyka, wskazuje on, iż powstająca na Ziemi Lubuskiej literatura – podejmująca tematykę regionalną, osiedleńczą zwłaszcza – miała duży wpływ na integrację tej wielokulturowej społeczności (umownie nazwijmy ją lubuską). Że miała cechy twórczości ogólnopolskiej i żaden z pisarzy obiektywnie nie musiał czuć się prowincjuszem. Nie mniej jednak subiektywnie zapewne wielu twórców chyba odczuwało swą sytuację jako prowincjonalną i już w latach 60., a potem 70. dał się odczuć odpływ literatów. Z ważniejszych wyjechał do Warszawy Soliński, także Trziszka, do Lublina Jasiński, do Gdańska Waśkiewicz i inni. Poza tym środowisko zielonogórskie od początku było pisarsko niepełne. Przede wszystkim brakowało krytyków, eseistów. Szczecin, Jelenia Góra, Opole miały swoje ważne epizody, gdy zatrzymali się tam Gałczyński, Andrzejewski, Osmańczyk, Żukrowski. U nas nie pojawiła się tej miary postać ogniskująca życie kulturalne, literackie, będąca przewodnikiem, autorytetem. Może z tego powodu B. Drozdowski uznał w jednej z recenzji Zieloną Górę za „oazę czystej liryki, żadnych estetyzmów modnych w Warszawie, dziwnego słowotwórstwa, mizerne ślady politycznego kaca”. Szewczuk dodał: „Poeci lubuscy nasycają swoje utwory realiami regionu w sposób właściwy poezji, z nieagitacyjną skromnością przetwarzając codzienne doświadczenia na język syntez, filozoficznych uogólnień”. Jako przykłady wymienia twórczość Koniusza, Solińskiego, Morawskiego.

W tymże numerze Koniusz – jakby potwierdzając oceny Szewczuka o obywatelskim zaangażowaniu pisarzy – prezentuje bardzo obszerny, wieloaspektowy materiał „O społecznym ruchu kulturalnym w woj. zielonogórskim”. Mówi wręcz o narodzinach lubuskiego modelu kultury. Lecz od następnego tomu rej w „Rocznikach Lubuskich” wodzą już historycy pod kierunkiem prof. Wąsickiego. Łamy wypełniają się publikacjami o historii, ale i o UAM – macierzystej uczelni profesora – o Ziemiach Zachodnich, NRD etc. Dopiero tom 10 z 1978 roku – lecz nie są to już czasy pionierskie – przynosi bardzo ważny materiał Andrzeja K. Waśkiewicza (wówczas poety, krytyka i dziennikarza „Nadodrza”) pt. „Lubuskie środowisko literackie w latach 1955-1973”. Właściwie jest to rozprawa naukowa, tyle że napisana przez osobę „ze środka” społeczności pisarskiej. Autor występuje tutaj

w roli postaci badającej i jednocześnie opisywanej. Wychodzi od nakreślenia ogólnych prawidłowości powstawania środowiska pisarskiego, podaje analogiczne przykłady w kraju, relacjonuje „warunki zastane” w okresie powojennym (czasopiśmiennictwo, nazwiska początkujących twórców, instytucje środowiskowe). Następnie wylicza kolejno fazy kształtowania się ośrodka literackiego (powstanie LTK, różnych klubów literackich, pisma „Nadodrze”, oddziału ZLP). Waśkiewicz przebadał działalność wydawniczą LTK w latach 1957-1974, podobnie obserwował rozwój personalny poszczególnych twórców po 1955 r. (ilość wydanych książek prozatorskich, poetyckich, krytycznych, reporterskich, publicystycznych, dramaturgicznych). Nie były to ilości oszałamiające, dodajmy, ale wówczas dużo znaczyły. Badacz przeanalizował również wiek kolegów po piórze w kontekście zarzutów o kadłubowości środowiska, czyli braku przedstawicieli niektórych dziedzin twórczości (zwłaszcza idzie o krytykę). W latach 70. są już reprezentowane wszystkie gatunki pisarskie (oprócz satyry i twórczości estradowej). Stwierdził jednak, iż żaden z pisarzy nie utrzymuje się z pracy literackiej; wszyscy byli na etatach w różnych instytucjach, najczęściej pracowali w prasie. W 1974 r. było 5 dziennikarzy, 5 emerytów i rencistów, 1 nauczyciel, 1 pracownik administracji kulturalnej. Co istotne jak wspominałem, w latach 70. rozpoczął się odływ twórców. Przyczyn tego upatrywano w braku wyższej uczelni, jak też braku wydawnictwa, zmniejszającej się ilości spotkań autorskich, braku pomocy finansowej dla pisarzy, a także małej atrakcyjności województwa. Młodzież literacka nie miała się gdzie rozwijać, ani też nie było atrakcyjnej oferty dla dojrzałych, potencjalnych twórców, których można by zachęcić do osiedlenia się w mieście lub regionie. Dopowiedzmy, że sytuację tę miało częściowo zmienić dopiero powstanie Wyższej Szkoły Pedagogicznej z wydziałem humanistycznym.

Jednak – przy okazji konkludując – współczesna, aktualna sytuacja kulturalna, literacka też nie jest przesadnie optymistyczna dla Zielonej Góry. „Po drodze” upadło bowiem „Nadodrze” i do dziś nie powstało żadne nowe czasopismo, które by wypełniło miejsce po poprzedniku. Istnieje nadal – relatywnie liczny – oddział ZLP, lecz nie wciąż nie ma profesjonalnego wydawnictwa, nie ma ponadto żadnej stymulacji zewnętrznej dla funkcjonowania środowiska pisarskiego i nie stanowi to oczywiście żadnego problemu społecznego dla władz miejskich, regionalnych. Żeby zamknąć tę kwestię, warto dorzucić, iż w ostatnim czasie oddział ZLP, który wystąpił do władz o stworzenie (wspólnie z UZ) w mieszkaniu Janusza Koniusza placówki naukowej o charakterze archiwalno-badawczo-muzealnej, otrzymał negatywną odpowiedź. Dzieje się to w 75 rocznicę polskiego osadnictwa w Zielonej Górze.

Waškiewicz konkluduje: „Literackie środowisko Zielonej Góry jest wytworem popaździernikowej aktywizacji ziem zachodnich. Powstało na fali działań o szerszym zakresie. [...] Powstanie i aktywna działalność tego środowiska były na początku lat sześćdziesiątych swoistym fenomenem. Pod koniec lat sześćdziesiątych było już ono jednym z przeciętnych lokalnych skupisk literackich. W połowie lat siedemdziesiątych jeśli wyróżnia się od innych, to jedynie *in minus*. Jego dzieje potwierdzają cytowaną na wstępie tezę S. Żółkiewskiego o „kulturowym przymusie tworzenia środowisk literackich” w większych skupiskach lokalnych”.

Kolejne po 1978 r. lata wydawania „RL” nie zapisały się – w kategoriach literackich – niczym ważnym na łamach „Rocznika”. A to okres od 1978 do 2005, słownie: dwadzieścia siedem lat. Oczywiście niekiedy zdarzały się publikacje mówiące o kulturze (teksty Koniusza, czy Solińskiego o 30-leciu w teatrze im. L. Kruczkowskiego), o kulturze szlacheckiej, dziedzictwie kulturowym regionu, wciąż nie brakowało tekstów archeologicznych, z czasem wypłynęła tematyka młodzieżowa, powróciła edukacja, badania naukowe na pograniczu etc. Aż dopiero w tomie 31 cz. 1 z 2005 roku, poświęconym muzeom i ochronie dziedzictwa kulturowego, znajdujemy szkic Alicji Lipińskiej o Zielonogórskim Muzeum Książki. Autorka omawia szczegółowo strukturę placówki powstałej w 1977 r., w ramach biblioteki wojewódzkiej im. C. Norwida, z inicjatywy Grzegorza Chmielewskiego. Mowa jest zatem o historii rozwoju książki w ogóle, wspomniane są wybitne postacie pogranicza lubusko-wielkopolskiego, przedstawiona idea utworzenia Gabinetu prof. Józefa Kostrzewskiego i Gabinetu Eugeniusza Paukszty. Na ile pomysł utworzenia muzeum książki, powołania wspomnianych gabinetów okazał się trafny, należałoby sprawdzić naukowo obecnie. Sprawdzić, jeśli to możliwe, statystykę odwiedzin, wydarzenia odbyte w tej placówce etc. Na tej publikacji kończy się zawartość literacka „Roczników Lubuskich”. W sumie zatem, do 19 publikacji mówiących o literaturze lubuskiej można dołączyć jako 20 tekst o muzeum książki. Jak na 60 lat działalności periodyku – mało!



Zdjęcie 1. Redaktorzy „Rocznika Lubuskiego”, 12.12.2019.
Od lewej dr hab. Bogdan Idzikowski, prof. UZ, dr hab. Ewa Narkiewicz-Niedbałec,
prof. UZ, prof. dr hab. Hieronim Szczegółka.
Fot. Kazimierz Adamczewski.



Zdjęcie 2. Jubileusz 60-lecia istnienia „Rocznika Lubuskiego”, 12.12.2019.
Od lewej Prezes Lubuskiego Towarzystwa Naukowego prof. dr hab. inż. Józef Korbicz,
członek rzeczywisty PAN, dr hab. Bogdan Idzikowski, prof. UZ.
Fot. Kazimierz Adamczewski.